

Juszkiewicz, Ryszard

Profesor Aleksander Gieysztor, jakim go znałem

Rocznik Mazowiecki 14, 215-218

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ryszard Juskiewicz

Profesor Aleksander Gieysztor, jakim go znałem

W Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku, 22 marca 2002 r., uczestniczyłem w pięknej uroczystości nadania uczelni imienia znakomitego uczonego, profesora Aleksandra Gieysztora.

Atmosfera uroczystości, w szczególności zaś referaty rektora WSH Andrzeja Bartnickiego, profesorów: Henryka Samsonowicza, Janusza Tazbira, Piotra Węgleńskiego, wspomnienia biskupa płockiego ks. prof. Stanisława Wielgusa, prof. Witolda Kieżunia oraz córki zmarłego, Ewy Gieysztor, skłoniły także i mnie do wspomnień. Dodatkowym motywem była piękna książka Roberta Jarockiego *Opowieści o Aleksandrze Gieysztorze*.

Zdaję sobie sprawę, że moje wspomnienia są zaledwie częścią wiedzy o Nim, ale wierzę, że mogą się przydać Jego biografom. Kiedy poznałem Profesora? Nie potrafię tego dokładnie określić, wiem natomiast, że po raz pierwszy słuchałem Jego referatu — na temat pochodzenia nazwy Mazowsze — w Płocku. Pamiętam, z jakim niesmakiem zostało odebrane przez wielu słuchaczy zachowanie ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, który odniósł się z lekceważeniem do tez głoszonych przez prof. Gieysztor. Osobiście poznałem Profesora podczas pracy w Zarządzie Mazowieckiego Towarzystwa Kultury oraz w Ośrodku Badań Naukowych, do którego należało wielu historyków. Miałem wówczas możliwość słuchania Jego występów.

Pamiętam także, z jaką dumą słuchaliśmy Go na Kongresie Nauk Historycznych w Moskwie, kiedy to swobodnie wypowiadał się w różnych językach. Widać było, iż cieszył się szacunkiem zarówno wśród historyków z Zachodu, jak i Wschodu. Dodajmy, iż był wówczas prezesem Międzynarodowej Korporacji Historyków. Bliżej poznałem Profesora po śmierci jego przyjaciela, prof. Stanisława Herbsta, mojego pierwszego mistrza. Profesor Gieysztor przejął wówczas swoisty spadek po nim przyjacielu, jakim była grupa seminarzystów, ludzi o najrozmaitszych zainteresowaniach. W jej skład wchodził m.in.: Tomasz Strzembosz, Henryk Bułhak, Jacek Wilczur, Wanda Sadurska, Marek Sołkowski, płk Zygmunt Walter-Janke, Roman Korab-Żebryk, Waldemar Strzałkowski, Marek Getter, Romuald Śreniawa-Szypkowski, Jerzy Tucholski, Maria

Wiśniewska, Andrzej Leszek Szcześniak, Anna Borkiewicz–Celińska oraz Boleśław Woszczyński. Większość z nich legitymowała się doktoratami, ale chcieli pracować pod kierunkiem wybitnego historyka. Należy dodać, że to, co zrobił Profesor (dalsze kształcenie), nie należało do jego obowiązków służbowych wynikających z umowy o pracę na Uniwersytecie. Wydaje mi się, że spotkania te były atrakcyjne dla obu stron. Uczniowie korzystali z ogromnej wiedzy i życzliwości wielkiego uczonego, a Profesor miał pewną satysfakcję, pracując z grupą ciekawych ludzi „po przejściach”. Byli wśród nich oficerowie sztabowi z Września oraz Armii Krajowej, oficerowie i dowódcy oddziałów partyzanckich, cichociemni, powstańcy warszawscy, prowincjonalny sędzia, dziennikarze oraz historycy z pokaźnym dorobkiem naukowym.

Warto przypomnieć w tym miejscu motywy, jakie skłoniły Profesora do przyjęcia ciężkiego obowiązku prowadzenia seminarium po swoim przyjacielu. „Najlepszym sposobem i formą uczczenia człowieka [prof. Stanisława Herbsta — R. J.], którego między nami już nie ma, jest kontynuowanie jego seminarium” (wypowiedź prof. Gieysztor na zebraniu naukowym w Instytucie Historycznym UW 7 XI 1973 r.).

Seminaria w takim składzie osobowym były nad wyraz ciekawe, gdyż wielu słuchaczy znało więzienia niemieckie oraz peerelowskie. Niekiedy nasze spotkania były wzbogacone obecnością świadków historii i jej kreatorów, np.: pułkownika Jana Rzepeckiego „Prezesa” (szef Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ–AK, po powrocie do kraju, w lutym 1945 r., pierwszy zastępca gen. L. Okulickiego, po jego aresztowaniu krótko komendant organizacji „Nie”; od kwietnia do sierpnia 1945 r. prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN, aresztowany w listopadzie 1945 r., skazany w 1947 r. na 8 lat pozbawienia wolności, ułaskawiony i w latach 1949–1955 ponownie więziony i wreszcie zwolniony oraz rehabilitowany w 1956 r. Był on później członkiem władz naczelnych ZBOWiD, pracownikiem naukowym IH PAN. Uzyskał doktorat. Był także autorem wielu cennych prac historycznych; zm. 28 IV 1983 r.). Drugim z pułkowników, także „po przejściach” w Wojsku Polskim na Wschodzie, Zachodzie (w II Korpusie), był Kazimierz Rosen–Zawadzki.

Jedna z ciekawych dyskusji seminaryjnych odbyła się 19 XII 1979 r. Na spotkanie to zostali zaproszeni przedstawiciele konspiracji na Mazowszu Północnym z lat 1939–1953. Byli wśród nich: Czesław Benicki „Życica”, „Komar” — inspektor AK, Waław Pikus „Wir” — komendant Obwodu Ciechanowskiego AK, Paweł Rachocki „Jurand”, „Rymsza” — komendant Obwodu Mławskiego AK, Kazimierz Wronka „Maczuga” — referent Oddziału III w Inspektoracie Ciechanowskim AK, Zygmunt Prowęcki „Orkan” — przewodniczący kierownictwa SL „Rocha” w latach 1941–1945, członek Komendy BCH Okręgu II (warszawskiego), Tadeusz Wyrzykowski „Arkadiusz” — komendant BCH w województwie warszawskim (od września 1942 r. do stycznia 1943 r.), po wojnie liczący się działacz PSL w woj. warszawskim oraz Stanisław Borodzicz „Wara” — szef sztabu Mazowsze–Północ NSZ.

Kanwą dyskusji był plan mojej pracy na temat konspiracji na Mazowszu Północnym w okresie okupacji niemieckiej. Jak się wydaje, było to pierwsze „okrągłostołowe” spotkanie prominentnych działaczy podziemia w okresie powojennym. Dlaczego brakowało członków b. PPR bądź przedstawicieli partyjnych formacji zbrojnych GL-AL, nie potrafię wyjaśnić. Wymienieni działacze podziemia słuchali z zainteresowaniem, co mówili ich koledzy, których znali (niekiedy) tylko z pseudonimów.

Profesor Gieysztor jak zwykle kierował spokojnie dość żywą dyskusją. Jak sądzę, najbardziej był zainteresowany osobą i poglądami Stanisława Borodzcza „Wary”, którego nazwisko było, notabene, pseudonimem okupacyjnym Profesora! Powodem głównym zainteresowania osobą Borodzcza ze strony „Borodzcza” była, jak wiemy z historii, zagadka mordu przyjaciół okupacyjnych Profesora Gieysztora (Ludwika Widerszala „Pisarczyka” oraz Jerzego Makowieckiego „Tomasza”), przypisywanego ludziom NSZ, czy też jego radykalnej grupie, kojarzonej z przedwojennym ONR-em. Dodajmy, że „czarna legenda” w odniesieniu do NSZ była rozpowszechniana przez władze PRL z dużą konsekwencją przez wiele lat. Na Mazowszu Północnym wielokrotnie imputował eneszetowcom mordy bratobójcze Jan Ptasieński. Trudno było o tego rodzaju przestępstwo posądzić Stanisława Borodzcza, chociaż był o to podejrzewany i sądzony pod takimi zarzutami. Po rozmowie z nim Profesor Gieysztor chyba pozbył się swoich podejrzeń, czego widocznym znakiem było ciepłe pożegnanie „Wary” po zakończeniu seminarium oraz podziękowanie mi za to, że spowodowałem przybycie niecodziennego gościa na to spotkanie.

Warto podkreślić, że na nietypowe spotkania z Profesorem (zwykle w Instytucie Historycznym UW) przychodziliśmy przez kilka lat. Jedno z ostatnich, które pamiętam, odbyło się na początku lat 90. w Pałacu Kazimierzowskim, kiedy już byłem senatorem. Dyskusje na seminariach były, jak powiedziałem, niekiedy bardzo żywe, co wynikało nie tylko z temperamentów uczestników spotkań, ale także z różnic ideowych osób prowadzących spory. Jak zauważyłem, Profesor zawsze panował nad sytuacją. Jeśli zachodziła taka konieczność, krytykę omawianych źródeł czy też przedstawianych prac prowadził z niezwykłą zręcznością i taktem, tak że nie zawstydzał osoby, z którą się merytorycznie nie zgadzał. Wyznawał, nie tylko na zebraniach naukowych, ale także w życiu, piękną i pożyteczną rzymską zasadę *fortiter in re suaviter in modo*. Wtedy to pojawił się pomysł (dla którego usiłowałem znaleźć poparcie wśród senatorów) wystąpienia z inicjatywą zgłoszenia kandydatury Profesora na prezydenta Rzeczypospolitej. Niestety, tylko kilku kolegów uznało mój projekt za trafny. Większość z nich była pod urokiem charyzmy Lecha Wałęsy. Część z nich uważała za groźne dla życia społecznego pozostawienie Wałęsy na uboczu, a — jak pamiętam — popierały go wówczas miliony Polaków! Wybranie na prezydenta wybitnego uczonego, intelektualisty nie było, niestety, możliwe. Po zakończeniu seminarium widziałem się chyba jeszcze trzykrotnie z Profesorem. Jedno z tych spotkań miało miejsce na Zamku Królewskim, którego był dyrektorem. Powodem spotkania było przywiezienie przeze mnie do zbiorów zamkowych wielu

cennych numizmatów, które zebrał w Wielkiej Brytanii mój przyjaciel, płk Marian Żebrowski. Jedno ze spotkań (tamże) odbyło się w związku z inicjatywą, jaka się zrodziła w Senacie po zgłoszeniu przeze mnie wniosku o wszczęcie poszukiwań tzw. Złotego Funduszu Obrony Narodowej, który w 1939 r. został wywieziony do Anglii, a po zakończeniu działań wojennych wrócił w dość dramatycznych okolicznościach do kraju i gdzieś zaginął! Z ramienia Senatu wraz z kolegą Andrzejem Rozmarynowiczem otrzymaliśmy stosowne pełnomocnictwo do zbadania tej tajemniczej sprawy, poczynając od Wielkiej Brytanii. Byłem także na konsultacji na Zamku przed napisaniem pracy habilitacyjnej.

Profesor Gieysztor, który nigdy nie szczędził swoim wychowankom czasu i trudu, dał się także zaprosić z wykładem do Mławy. Po wykładzie gościł w moim domu, gdzie oglądał eksponaty założonego w nim muzeum. Najdłużej zatrzymał się przy działku przeciwpancernym, które — jak zauważyłem — potraktował specjalnie, gładząc dłonią jego lufę. Zapytałem wówczas: „skąd u pana Profesora taki ciepły stosunek do tego narzędzia walki?” Odpowiedź była następująca: „Panie Senatorze, ja przecież byłem artylerzystą i walczyłem takim «narzędziem» w 1939 r.”

Po wizycie Profesora otrzymałem list z podziękowaniami, który wyłamywał się z chłodnej konwencji poprawnych stosunków między mistrzem a uczniem. Nie bez satysfakcji pragnę podkreślić, że do końca Jego dni prowadziliśmy korespondencję oraz otrzymywałem w darze teksty zamieszczone przez Niego w różnych publikacjach. Do wydarzeń szczególnych zaliczam gest przyjaźni i wielkiej ludzkiej wrażliwości — słowa, jakie otrzymałem po śmierci żony Anny.

Przy każdej okazji apeluję do wychowanków Profesora o napisanie o Nim księgi pamiątkowej, podobnej chociażby do tej, która powstała po śmierci Stanisława Herbsta. Na zakończenie pragnę podkreślić, iż czuję się obdarowany przez Niego nie tylko częścią jego wiedzy, ale także nagrodą Jego imienia za jedną ze swoich książek, którą z uwagi na związki z Nim szczególnie sobie cenię.

Przyjęcie Profesora Aleksandra Gieyszтора za patrona Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku uważam za działanie racjonalne i mądre. Oby tylko Jego imię nie spowszedniało wychowankom tej uczelni, tak jak to się niekiedy dzieje z innymi wybitnymi ludźmi.

Mława, 22–23 III 2002 r.